

0 nędzy analityków

18 listopada 2022

Analitycy Polskiego Instytutu Ekonomicznego policzyli, że brakuje w Polsce 147 tysięcy pracowników sektora IT, aby ich udział wśród ogółu pracowników dorównał średniej dla krajów Unii Europejskiej. Z zapartym tchem czekamy na kolejne raporty o tym, ilu brakuje w Polsce lobbystów, spekulantów finansowych czy prawników specjalizujących się w rozbijaniu związków zawodowych – tych też z pewnością mamy mniej niż średnia unijna. Wreszcie – z ilu mieszkań trzeba wywłaszczyć Polki i Polaków, bo odsetek osób mieszkających na swoim w naszym kraju znacząco przewyższa średnią unijną.

Nie chcę się pastwić nad intelektualnym średniactwem – powszechną wśród ekonomistów niezdolnością do myślenia w kategoriach innych niż aktualna rozbieżność danej zmiennej ze średnią krajów Unii Europejskiej, OECD czy państw o podobnej strukturze gospodarczej do Polski (wówczas, jak wskazują autorzy, niedobór kadr IT to już tylko 25 tysięcy specjalistów). Chodzi o coś znacznie istotniejszego: o dogłębne przekonanie, że więcej programistów oznacza lepszy świat, które, jak sądzę, jest pochodną niebotycznych zarobków w tej branży. Skoro zarabiają krocie, to z pewnością muszą bardzo wiele wносить do naszego społeczeństwa.

Finansujmy więc szkoły, kursy, szkolenia – 25 tysięcy to nie tak wiele, tyle co mieszkańców w Bielsku Podlaskim, Kobyłce czy Wieliczce – i zalepmy raz na zawsze lukę IT. Wszystko będzie już dobrze, żadna firma IT nie zamieści już nigdy ogłoszenia o istniejących wakatach, a zarobki w sektorze zaczną wreszcie spadać (co ciekawe na ich wysokość skarżą się same firmy badane przez PIE). Znow ironizuję, ale chcę zwrócić uwagę, że w tym (i bardzo wielu innych raportach ekonomicznych) pracę traktuje się jak produkt. Jak trzy marchewki, których brakuje, żeby ugotować rosół. Dokupimy, dorzucimy i będzie zrobione. Tymczasem praca tak nie działa –

i to nie dlatego, że świat jest dynamiczny, a gospodarka się zmienia, to są banały – dlatego, że praca generuje pracę.

Serwisom społecznościowym brakuje programistów, którzy będą wdrażać nowe, jeszcze bardziej uzależniające nas narzędzia, „udogodnienia” i wymyślać kolejne funkcje w rodzaju nieskończonego scrollowania. Dzięki temu powstanie na rynku popyt na programistów w firmach, które przygotowują aplikacje blokujące dane funkcje w telefonie czy przeglądarce i pozwalają nam skupić się na pracy (a ich klientami będą prawdopodobnie i ci pierwsi, i drudzy). Programiści to tylko pretekst, to samo możemy powiedzieć o specjalistach do spraw reklamy i marketingu pracujących dla dużych sieci fast foodowych, którzy będą wciskać nam oferty śmieciowego jedzenia, tak dopasowane w czasie i treści przy użyciu naszych danych, abyśmy skorzystali z nich z największym prawdopodobieństwem. A dzięki temu pojawi się więcej pracy dla specjalistów do spraw marketingu i reklamy siłowni, dietetyków czy koncernów farmaceutycznych, które zaoferują nam diety pudełkowe czy suplementy odchudzające. Albo NGO’sów, które przeprowadzą kampanie społeczne o tym, że sport to zdrowie. Przykłady można mnożyć, pytanie pozostaje jedno – czy którykolwiek z nich w punkcie wyjścia tak naprawdę nam brakowało?

Nie mówię nawet o bullshit jobsach opisanych przez Davida Graebera, czyli pracach, które nie mają sensu nawet według osób, które je wykonują. Jestem przekonany, że są marketerzy, którzy kochają produkty, które sprzedają, a ci, którzy reklamują siłownie czy diety pudełkowe, mają poczucie, że dzięki nim ludzie są zdrowsi, piękniejsi i szczęśliwsi. Po prostu pewna część pracy we współczesnej gospodarce to kopanie dołów przez jednych i ich zakopywanie przez drugich. Tylko, wbrew metaforze, rzadko tyczy się to pracy fizycznej, a zwykle pracy intelektualnej w dużych korporacjach.

Nie twierdzę też, że w Polsce nie brakuje specjalistów IT. Kluczowe pytanie brzmi jednak: komu ich brakuje i do czego. Do

opracowania lepszego systemu cyfrowego dla publicznej służby zdrowia? Czy do zoptymalizowania mechanizmów przydzielania kurierów do adresów dostaw, dzięki czemu firmie uda się ograbić pracownika z pozostałych paru minut przerwy (zwanej w żargonie firmowym przestojem i nieefektywnością alokacji)? Takich pytań analitycy nie stawiają z dwóch powodów.

Po pierwsze, wymagają one pogodzenia się z faktem, że nie każda praca przynosi wartość społeczną. Jest wiele zawodów, bez których świat byłby lepszy niż jest (co ciekawe, zwykle są one lepiej płatne niż te, których potrzebujemy najbardziej), istnieją całe sektory przemysłu, które wytwarzają w nas potrzeby, budzą kompleksy i sprawiają, że żyje nam się gorzej. To z kolei przeczy fundamentom dominującej teorii ekonomicznej. A gdy zaczniesz się ruszać fundamenty, to strach pomyśleć, co się stanie z całą konstrukcją.

Drugi powód jest bardzo prozaiczny – ekonomistów rzadko interesują pytania, które nie zaczynają się od „ile”. Inne zaimki pytające wymagają wyobraźni społecznej, a tę w toku studiów ekonomicznych metodycznie się tępi, wyrzucając poza zakres zainteresowania studentów wszystkie pytania, które nie mają ilościowego charakteru.

Ale to nie tylko wina ekonomistów, lecz również tego, że media kochają liczby. Widać to doskonale po wspomnianych już bullshit jobsach opisanych przez Davida Graebera. Zyskały one znaczący rozgłos dopiero po opublikowaniu przez YouGov wyników sondażu, zgodnie z którym 37% brytyjskich pracowników uważa, że ich praca nie ma sensu. Podobnie sprawa ma się z tezą o tym, że istotna część pracy umysłowej wykonywanej dziś korporacjach to kopanie dołów w komórce w Excelu i zakopywanie ich w innym Excelu. Pies z kulawą nogą się tym nie zainteresuje, dopóki ktoś nie policzy i nie postawi tezy, że takich pracowników w danym kraju jest 390 tysięcy, albo 240 tysięcy, albo pół miliona.

Przypomina to znany dowcip Douglasa Adamsa z książki

„Autostopem przez galaktykę”, w której wyjątkowo inteligentna cywilizacja konstruuje komputer Deep Thought, który ma udzielić odpowiedzi na tzw. „Wielkie pytanie o życie, wszechświat i całą resztę”. Po siedmiu i pół milionach lat obliczeń, komputer odpowiada: 42. W absurdałnym humorze Adamsa chodzi właśnie o to, że liczba wyjściowa nie ma żadnego znaczenia. Problemem nie jest błąd kalkulacji. Problemem jest to, że jest bardzo niewiele ciekawych i istotnych pytań dotyczących spraw społecznych, na które odpowiedź da się wyrazić liczbą.

Autorstwo: Hubert Walczyński

Źródło: NowyObywatel.pl

Bibliografia

1.

<https://ec.europa.eu/eurostat/cache/digpub/housing/bloc-1a.html>

2.

<https://nowyobywatel.pl/2013/09/23/fenomen-gowno-wartych-prac/>

3.

<https://nowyobywatel.pl/2019/08/25/ile-warta-jest-twoja-praca/>

4.

<https://yougov.co.uk/news/2015/08/12/british-jobs-meaningless/>

.